

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
i na prowincji  
kwartalnie  
marek 10,000,  
Konto czekowe  
P. K. O. № 4680



WACŁAW IPIŃSKI

## Anglja i Sowiety.

*Anglja.* — Oddaj tódke, cóś ją ukradł moim rybakom.

*Bolszewja.* — Bédziesz widział. Co moskal raz ukradnie, tego już nie od-da. Nie wierzysz, to spytaj Polaków o Bibliotekę Załuskich, buchniętą przez nas w 1795 roku.



## O polemistach warszawskich.

Jest pewne zwierzę, każdy je zna,  
Co gwoli sadła, utycia,  
Ryj swój przebrzydły w niechlujstwa pcha,  
Kocha jedynie brud życia.  
Tarzać się w błocie, radość jest dlań,  
Nad pomyj ujrzyz je skrzynią,  
Rynsztokom niesie stale swą dań,  
Zwierzę to zowie się świnią.

Są pewni ludzie, znasz dobrze ich,  
Co gwoli kabzy nabicia,  
Pełni popędów nędznych i złych,  
Kochają tylko brud życia.  
Nurzać się w błocie każdy z nich rad,  
Tą drogą bytu cel iści...  
Ludzie ci, w trzody dążący ślad,  
Warszawscy to polemisci.

Z świni, choć brudna, korzyść jest wszak:  
(Szynka, słonina kielbasa),  
Korzyści jednak zupełnie brak,  
Z dziennikarskiego brudasa.  
Tacy, choć ludzkich na pozór lic,  
Choć w nich do życia ochota,  
Gorsi od świni — nie dają nic,  
Oprócz kałuży i błota.

Ich życie biegnie wśród brudnych fal,  
Byleby niosło wciąż myto,  
Nie patrzą nigdy w świetlejszą dal:  
Starcza im własne koryto.  
Tkwieć wśród trzęsawisk, szlamu i błot,  
Dla nich ni smutek, ni skweres;  
Zbrukają wszystko, oblocą w lot,  
Jeśli w tem ujrzą interes.

Co najdziwniejsze, że kraj to wie,  
Zna tych rycerzy koryta,  
Często im słowa zlorzeczeń śle,  
A jednak chętnie ich czyta.  
Gdy brudas nędzny swój czyni gest,  
Godząc w nazwiska i sławy,  
Kraj nasz chichocze i kontent jest,  
Że posiadł nieco zabawy.

Smutna to prawda, smutny to los,  
Że hen, po Polski rubieże,  
Roznoszą ciągle potężny głos  
Błotnych trzęsawisk szermierze.  
My pijem codzień z kałuży tej,  
Miał w czystym czerpać ruczaju!  
Nędzne świadectwo dla bandy złej,  
Lecz stokroć gorsze dla Kraju.

W. Buchner.



### Marka niemiecka.

Nie pomogły krzyki, wrzaski  
I do bożka Niemców modły,  
Teraz sama, żebrząc łaski,  
Leżysz u nóg, jak pies podły.  
Kpiłaś ze mnie! Losu dzieje  
Dziś chwyciły cię do matni,  
Wiedz więc, że się dobrze śmieje  
Ten, kto śmieje się ostatni.

### Z Gdańska.

Tutejszy nakładca muzyczny, znany pod firmą Sahn, Senat & Co, wydał w tych dniach cały szereg nowych nut, których tytuły poniżej podajemy.

- 1) „*Verfluchte Polen, packt euch zum Teufel*“, marsz wojenny na fortepjan na 4 miliony niemieckich rąk.
- 2) „*Danzig, Danzig über Polen*“, piosenka na głosy mieszane berlińsko-gdańskie.
- 3) *Pan Wysoki Komisarz ma dla Gdańska dobrą twarz*, kuplety z akompanjamentem wybijania szyb w gmachu przyszłej Akademii Polskiej w Gdańsku.
- 4) *Komme doch, komme doch Hohenzollern, komme doch zu uns*, pieśń nabożna do śpiewania przez Gdańszczan w niedziele i święta.

### Z cyklu: „Z dymem pożarów“.

#### IV. Nie wierzę.

Nie wierzę, aby świata poruszyć posady  
Mogły tylko potężne armat rozmowy;  
Nie wierzę, aby ludzkość mogła nowe tory  
Zdobywać przez kolczastych drutów palisady.

Nie wierzę, aby człowiek mógł kruszyć zapory  
Nowego życia kopją nienawiści, zdrady,  
Aby potem przez zgliszcza i trupów gromady  
Piąć się w górę po nowe błyski Aurory.

I jeśli wy, o moźni świata dobrodzieje,  
Chcielibyście nam postęp znaczyć przez armaty,  
Ludzką krwią i żelazem pisać świata dzieje:

O, fałszywe proroki, katy i bluźnierce!  
Odstaniam tu przed wami rąbek mojej szaty,  
Bierzcie ostre zelazo, oto moje serce!



**Ładnie u nas.**

— Coś taki zamysłony?  
 — Chciałbym ufundować w Warszawie szkołę, ale niewiem jaką. Szkołę kłamstwa, szkołę błagi, szkołę oszukaństwa, szkołę przewrotności, szkołę chciwości, szkołę pijactwa, szkołę karciarstwa, szkołę kłótni, szkołę zabójstw i szkołę fałszu już mamy. Więc co by tu otworzyć?  
 — Otwórz szkołę uczciwości.  
 — Zwarjowałeś chyba? A czy taka szkoła pójdzie? Nie będzie ani jednego ucznia. Prostu pieniądze wyrzucone w błoto.

**Kto powinien właściwie być członkiem Sejmu?**

Sejm nasz ma posłów 444, ale nie jest zdolny do pracy. Dlaczego? Bo skład jego jest niedobry. Ażeby postawić Sejm na właściwej wyźnie, należało by odpowiednio go przekonstruować, lecz nie co do budowy, tylko co do panów posłów.

I tak w Sejmie naszym powinno być:

- 10 introligatorów, ażeby mogli zaklejstrować każdą głupio gadającą lub wymyślającą gębę poselską;
- 20 bednarzy, którzyby mogli dorobić niektórym panom posłom brakujące w głowie klepki;
- 10 akuserek do usuwania poronionych poselskich pomysłów politycznych;
- 15 cieśli do rozpoczęcia budowy solidnego gmachu Państwowego, o czym dziś żadna partja nie myśli;
- 10 dacharzy do pokrycia pustych głów niektórych naszych przedstawicieli kraju;
- 12 froterów celem wygładzania niesfornych języków mówców partyjnych;
- 40 krawców, którzyby umieli skroić nareszcie w Sejmie kurtę naszym drobnym wrogom Litwie i Gdańskowi;
- 20 młynarzy, których obowiązkiem byłoby nauczyć kolegów posłów, że mielenie bezpożyteczne nawet ozorem niema sensu;
- 15 organistów do wdmuchiwania sensu w głowy tych, których obowiązkiem jest rządzić krajem;
- 19 furmanów, ażeby naprowadzili Sejm na właściwą drogę;
- 14 strażaków do wypompowywania wody, którą zawiera większość mów poselskich;
- i 259 niemych, którzy, pozbawieni daru wymowy, nie mogą popisywać się przed salą i galerją, więcej myśleliby o dobru Ojczyzny.

razem 444

Tak przeznaczony Sejm, byłby napewno doskonałym kierownikiem spraw ojczyźnych i błogosławieństwem dla Polski.

**St. Ed. Skokowski.**

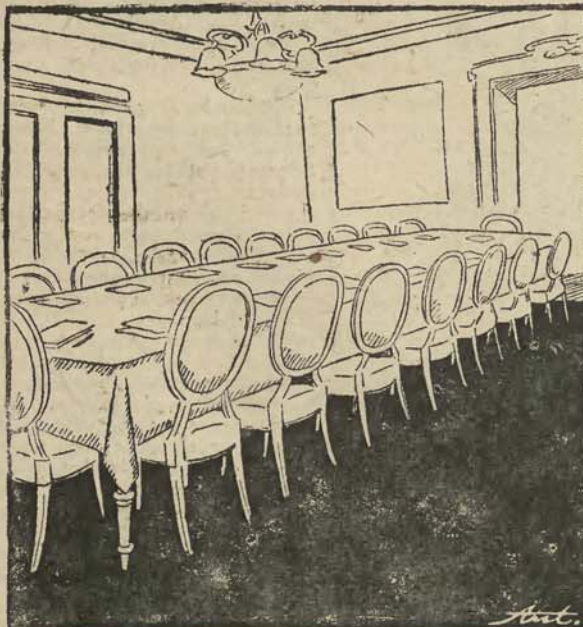
**Sierota.**

Przez niezmierne przestworza, hen—od Karpat do morza,  
 Szła Dziewczyna przez ziemię ojczyźną:  
 Miała postać, jak słońce ponad Polską wschodzące,  
 Szatę tkaną z obłoków, przejrzystą.  
 Szła przez łąki i bory, przez wiosenne ugory,  
 Szła przez ruń kwitnącego kobierca,  
 Zaglądała do chaty nędznej, biednej, bogatej,  
 Zatwardziałym pukala do serca.  
 Hen—pod lasem chateńka stoi niska, maleńka,  
 Słychać dźwięki wesolej muzyki,  
 Jęczą basy, skrzypice, brzęczą pełne szklanice,  
 Echo niesie weselne okrzyki.  
 — Puk, puk!... — Cisza, martwota. — Kto tam! — Biedna [sierota]  
 Tak ponuro i ciemno na dworze;  
 Dajcie spocząć choć trochę.—Chłopiek w głowę się cocha:  
 — Idźcie sobie, niech Pan Bóg wspomóż!  
 Idzie dalej nieboga. Pusta, smutna jej droga;  
 Stara wierzba i brzoza płacząca  
 Smętnie jęczą i płaczą nad jej dolą tułaczą,  
 Nad pielgrzymką bez kresu i końca.  
 Hen—na górze zielonej, stoi domek bielony,  
 Brzmi muzyka przez łąki, pagórki,  
 Bowiem dziedzic bogaty sprosił gości i swaty:  
 Razem za mąż wydaje dwie córki.  
 — Puk, puk!...—Cisza... wiatr wzdycha.—Kto tam, kto tam,  
 Znowu cicho, ponuro na dworze; [u licha?—  
 Nieme, drżące jej wargi pełne żalu i skargi.  
 — Idźcie sobie, niech Pan Bóg wspomóż!—  
 Hen—daleko, daleko, stoi miasto nad rzeką,  
 Życie wre tam i kipi, jak w kadzi,  
 Rozhukane, szumiące. Nad niem światel tysiące...  
 — Puk, puk!...—Kto tam?...—Niech Pan Bóg prowadzi  
 Zapłakała nieboga. Pusta, smutna jej droga;  
 Płacze nad nią i łąka zawierucha;  
 W pustce mglistej i czarnej wyje wicher cmentarny  
 I tak szumi sierocie do ucha:  
 — Wróć się, wróć się, nieboże, hen—za góry, za morze,  
 Wróć pod batog niewoli mongolskiej,  
 Prusakowi w niewolę sprzedaj skrzydła sokole...  
 Niema w Polsce dziś miejsca dla Polski!

**Nic w tem dziwnego.**

— To dziwne, że Korfanty nie należy do nowo-  
 utworzonego ministerjum endecko-piastowego?  
 — Nic w tem dziwnego. Trzeba znać Korfantego  
 On lubi robić tylko pewne interesy.

**Z Sejmu.**



Dziwnie się plecie na sejmowym świecie  
 Na Komisjach Sejmowych i rowtarzało nie trza, posłów  
 zupełnie nie ma, lecz dużo powietrza.  
 Lecz przy kasie Sejmowej, gdzie płacą dyjety, powietrza  
 ani zdziebla, lecz posłów, o retyl!



## Niemiec i Francja.



Niemiec. — Ja tu mam nową propozycję, 100 procent lepszą od ostatniej.



Francja. — A ja mam starą odpowiedź, o 50 procent mocniejszą od ostatniej.

## Jak to u nas.

Zanuśmy z radością w oku  
Piosnkę wesołą, spokojną;  
Wszak mamy na każdym kroku  
Lepiej, niż było przed wojną.  
Żeby te szare tygodnie  
Nie uprzykrzyły nam życia.  
Mamy kradzieże i zbrodnie,  
Afery i nadużycia.  
A żebyś nie „umarł w butach”  
Wśród tej życiowej szarzyzny,  
Masz tu w codziennych debiutach  
Popisy panny Drożynny.  
W handlu, przemyśle, kulturze  
Idziemy naprzód, do szczytu;  
Towary nasze są w górze,  
Ceny sięgają zenitu.  
A marka polska nad trony  
Wznosi się lotem anielskim:  
Wszak funkcik naszej mamony  
Zrównał się z funtem angielskim!  
Choć praca niezłe się płaci,  
Jesteśmy chudzi i głodni,  
I choć jesteśmy bogaci,  
Chodzimy często bez... spodni.  
Choć zarcia pełne są kramy,  
Po żywej stąpamy glebie,  
Z głodu powoli konamy,  
Jak mysz spieczona we chlebie.  
Możesz więc sobie w tym kraju  
Żyć, jak za piecem u Boga,  
Jak Adam i Ewa w raju,  
Nie znając, co to jest trwoga.  
Możesz używać radośnie  
Mówiąc, że jakoś tam będzie,  
I, czekać, aż ci na sośnie  
Zakwitną słodkie żołędzie.

## Dwa stoliki.

W kawiarni stały dwa stoliki.  
Przy jednym z nich siedziało dwóch  
starszych panów, przy drugim—dwóch  
młodszych panów.  
Starsi panowie mieli na nogach  
kamaszki z rozciągniętą gumą, niz-  
kie kołnierzyki, szerokie krawaty, ja-  
kie noszono w 1870 roku, nieco znisz-  
czone ubrania, a nawet twarze ich  
wyglądały tak jakoś... jak stare drze-  
woryty z „Wędrowca”, „Kłosów”  
i „Biesiady Literackiej”. Rozmawiali  
półgłosem i przeglądali zawzięcie  
pisma.  
Dwaj młodzi panowie mieli tro-  
szeczkę kręcone włoski, twarze wy-  
golone „na amerykańsko”, bardzo  
spiczaste półbuty i rozmawiali bardzo  
głośno:  
— Czy ty nie zauważasz, Stanisła-  
wie, że my pozostajemy za Europą?  
— Och, Janiel To jest bardzo do-  
wiedzione, co ty wygłaszasz. Polska  
to jest zgola dziki kraj. To mnie do-  
tkliwie dolega.  
— Ja przypuszczam, że to się zmieni,  
kiedy my, młodzi będziemy kierować  
i literaturą i sztuką i polityką i prasą  
i... wszystkim pozostałem. Wtedy te  
głupie tradycyjne pozostałości otrząs-  
ną swój proch od naszych nóg.  
— Ty to ogromnie obrazowo zobra-  
zowałeś! My musimy się wyrównać do  
całej Europy i Ameryki i to gwałto-  
wnie...  
Smutne to, że coraz mniej wi-  
dać tych miłych twarzą z „Wędro-  
wca”, ale jeszcze smutniejsze to, że

## Czasy.

- Jakoś pan blade wygląda.
- Słaby jestem
- Czy nie na żoładek?

— Na żoładek? Mój panie. Ja, zarabiając pensji  
obecnie 380.000 na miesiąc, zapomniałem zupełnie, że  
jest jaki żoładek na świecie, to gdziebym mógł na nie-  
go chorować?



te amerykańsko wygolone twarze, z troszkę zagiętymi nosami, mnożą się jak szczury w literaturze, polityce, sztuce, prasie...

Niedługo w Polsce będzie polski tylko — bigos i zrazy.

**Gdzieindziej i u nas.**

W Gdańsku.

- Kto pan jest?
- Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej.
- Schweinerei! POCO przyjechał?
- Nabywać towary dla Polski.
- Unverschämt. Pass ma?
- Polski.
- Schutzpolizei! Schmeisst den lausigen Kerl heraus. Odstawić go do Tczewa i nie zapomnieć o Hand-schellen.

U nas.

- Z kim mam honor?
- Obywatel wolnego miasta Gdańska.
- Ach, co za zaszczyt! A po co, czcigodny panie?
- Kupić 10 wagonów jada i wywieźć.
- Jakież to dla nas szczęście. A legitymację pan posiada?
- Nie.
- To bardzo dobrze! Obejdzie się, Gdańszczanin. Proszę się rozgościć w Polsce, jak u siebie w domu.

**Strasliwa kara.**

Moskale zakomunikowali rządowi Związkowemu w Bernie, że w razie potrzeby zaciągnięcia pożyczki przez Szwajcarię zagranicą, Bolszewja swojemi kapitałami udziału w tej pożyczce nie weźmie, a to za karę z powodu zabójstwa Worowskiego.

**Na wsi.**

— W kieszeni mam trzy miliony, czekiem jeszcze cztery. Ciekawa rzecz, czy to wystarczy na mały zadatek za dwa pokoje, które chcę wynająć u chłopca na lato?



**W Zagłębiu Ruhry.**

Francja. — Co? Komunista broni kapitału?  
 Komunista. — No, chyba. Ja jestem przecież komunistą, który pobiera żołd od Jego Królewskiej Stinnesowskiej Mości!

**Wołanie do polskich serc.**

(Po cudzoziemskich wizytach).

Pięć lat znojnego rozbudowy dzieła  
 Dobiega kresu. Pięć wspaniałych lat!  
 Oto dziś Wolność, co się z krwi poczęła  
 Z bólu pielgrzymstwa, z Sybiru i krań  
 Z strasliwej męki, pokuty, niewoli—  
 Ugruntował Odrzucony precz  
 I na pług w słońcu brodzący po roli  
 Przekuty wreszcie ów widmowy miecz!  
 Spójrzycie, bracia! A powiódłszy okiem  
 Po ojcowiznie ukochanej wkrąg,  
 Czyście dostrzegli, jak się krok za krokiem  
 Przejawia postępek, dzieło naszych rąk?  
 Niema warsztatu niewrzącego pracą,  
 Ni skrawka roli bez kwitnących zbóż—  
 Wszędzie się nasze dobytki bogacą  
 I wszędzie starty ślad dziejowych burz!  
 Pomimo wszelkie złowróżbne krakania  
 Siła tworząca w polskim Ludzie tkwi:  
 A choć się czasem krok mylny wylania—  
 Nic nie przytłumi tętna polskiej krwi!  
 Taż Moc tworząca i krwi polskiej tętno  
 Zdziałały wielki przeobrażeń cud  
 I niech ta prawda będzie nam pamiętna,  
 Gdy prawd fałszywych dzisiaj w Polsce wbródi!  
 Lecz nie pytajmy zasługa to czyja  
 I usiłowań czyich wynik to!  
 Każda się partia z prawdą życia mija  
 Twierdząc, że ona dała cudu tło!  
 Wszyscy oddali swoje służby Sprawie,  
 Każdy w swem kółku tworzył to, co mógł—

Więc nikt też nie jest w dosyć słusznym prawie  
 Głosić, że on-to zadął w Złoty Róg!

Trudno się oprzeć szczęścia ogromowi,  
 Że tak uśmiecha się dniom naszym los, —  
 Niechże nas chwili świetlaność uzdrowi  
 I „zgody!“, „zgody“ zakrzyknijmy w głos!  
 Zgodą zaprawmy wszystkie nasze czyny  
 I niechaj wszystko nią w Narodzie tchnie! —  
 Oto drogowskaz zbawienny, jedyny,  
 Co złączyć winien polskie miasta, wsie!  
 Ach, słońca, słońca! Precz mroki i cienie,  
 Precz to, co nizkie, co nędzne, co brud!  
 Ach, słońca, słońca! Jego blask odżenie  
 Małość i podłość, ten trąd żrący Lud!  
 Ach, słońca, słońca! Niech w każdej dziedzinie  
 Władztwo się jego rozpocznie i trwa:  
 Wtedy, o Polsko, Twa wielkość rozświeci —  
 Nad moce świata będzie siła Twa!

**Wyścigi.**

Nie jest to żart, ani dowcip, ani kalambur, ani bon mot, ani wymysł, ani blaga, ani humbug, ani kawał, ani facecja, ani kpiny, ani kaczką, ani kura, ani żadna rzecz, która woli jest, że w wyścigach tegorocznych staje do startu koń, który nazywa się, „i mniej ni więcej, tylko — „Górą paskarze“.

Otóż ostrzegamy Szanownych czytelników „Muchy“, aby, grając w totalizatora, nie stawiali ani na *Cyclade*, ani na *Cherubina*, ani na *Rozmaryna*, ani na *Armenier*, ani na *Valailles*, ani na *Floramour*, ani na *Briepipe*, ani na *Podwyżkę*, ani na *Walutę*, ani na *Hartleba*, ani na *Anusza*, bo wszystkich weźmie koń nieprześcigniony — „Górą paskarze“.

**ST. CICHOCKIEGO**  
 ŻÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.

skich materiałów podług ostat-  
 ních modeli. Garnitury na zamó-  
 wienia po cenach konkurencyjn.  
**WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE**

**PALTA**





### W Warszawie.

— A wy co tam robicie?  
— Czekamy, aż nasz Magistrat przestanie zajmować się polityką i weźmie się do bruków, to może nas wtedy stąd wyciągnie.

### Dwa nekrologi.

Prasa polska, trzeba jej oddać sprawiedliwość, stale składa dowody należytej oceny ludzi zasług społecznych. Upewniamy nas o tem dwa świeżo zamieszczone w pismach naszych nekrologi.

#### Nekrolog pierwszy.

= Wzmianka pośmiertna.  
W tych dniach zmarł w naszym mieście niejaki ś. p. Piotr Mizeracki. Nieboszczyk, po ukończeniu kilku fakultetów na rozmaitych uniwersytetach, trudnił się profesurą na wszechniczy, w wolnych zaś chwilach napisał kilkadziesiąt tomów dzieł bardzo uczonych i pożytecznych, których tytuły wyszły nam z pamięci. Prace zmarłego były podobno przełożone na rozmaite języki europejskie i nawet zwróciły uwagę Komitetu Nobla, który, jak mówią, przyznał Mizerackiemu jedną z nagród. Słyszeliśmy również, że uniwersytety w Oksfordzie, Bonn, Paryżu i Heidelbergu chętnie posługiwały się jego dziełami w celach wykładowych. Ś. p. Mizeracki zmarł na niezbyt kiszek. To wszystko, co mogliśmy zebrać o nieboszczyku, którego pogrzeb na Brudno odbył się pozawczoraj.

#### Nekrolog drugi.

= Nad trumną nieśmiertelnego geniusza.  
Straszliwy, zgoła niemożliwy do zniesienia cios spotkał nasze społeczeństwo. Czytelnicy, niezawodnie do głębi przejęci żalobną wieścią, darują nam wzruszenie, pod wpływem którego kreśliły te hiobowe wyrazy.  
Ś. p. Nikodem Pietrak, niebotyczny artysta scen kabaretowych, nie żyje! Wiadomość ta, wstrząsająca całą okropnością nagłej prawdy, hukiem orkanowego gromu obje się o łono narodu. Zgasła niezrównana potęga geniuszu, która przez ciąg prawie półtora roku składała niebывałe przykłady niesamowitego zaparcia się siebie dla dobra sztuki rodzimej. Zmarł nieśmiertelny król piosenek o Titipulce, najwpływowniejszy Drydrus, największy współczesny synobójca, sadysta i erotoman \*) w swoich kupletach o praczce Dziubdzi. Śmierć nielitościwa zabrała najznamienitszą gwiazdę, której każde ukazanie się w teatryku „Fifikako“ budziło Samumy, Tajfuny i Sirocco spazmów śmiechu. Jego wystę-

\*) Wyrażenia i określenia autor nekrologu ściśle przejął z reklam gazeciarskich o kinach w Warszawie.

py przechodziły wszystko, co dotychczas widziano na świecie. Każde jego kiwnięcie palcem równało się monumentalnym arcydziełom Michała Anioła i Benoni'ego.

Zanim zdobędziemy się choćby na atom równowagi ducha, ażeby mózg podkreślić znaczenie straty, jaką ponosi zdruzgotane tą niebывałą katastrofą osierocone społeczeństwo nasze, uczynimy niedołączną próbę podania dla historyków najważniejszych szczegółów do biografii zmarłego.

Ś. p. Nikodem Pietrak urodził się we wsi Krzywe Malgonie pod Kiernozią, z ojca Bartłomieja, powszechnie znanego i szanowanego pasterza trzody chlewnej i matki Juljanny z Kufelków. Po ukończeniu pierwszego semestru szkoły gminnej, dostojny nieboszczyk pełnił początkowo urząd pomocnika pomywaczki w miejscowym dworze, poczem, posunięty na godność inspektora gęsi, w tym kierunku pracy publicznej osiągnął najwyższy rekord zasługi. Natura bujna i dająca się łatwo unosić szlachetnym porywom, ś. p. Pietrak, zamieszany w polityczną sprawę zanosenia jaj do miejscowego arendarza dla zamiany na papierosy, porzucił niewdzięczne pole działania. Osiadł w Warszawie i rozpoczynając od zamiatania podłogi w sali, stanął na szczycie przezyczystej sztuki kabaretowej, dotarłszy niebывałych wyżyn.

Pokój wieczny wieszczowi promiennemu!

### Na zebraniu wiejskiem.

Mówca. — I to powiadam wam, włościanie, Targowicy u nas niepotrzeba.

Głos z grona słuchaczy. — A bez co nie? Wczoraj wygnałem na targowicę cztery nieduże świniaki i wziołem za każdego po 900 kawalków, to czemu takie dochudne miejsce kasować?

### Stara bajka.

Był chleb, który nie drożał, cukier, co nie zniknął,  
Był gabinet, co nigdy koziołka nie fikał,  
Był giełdziarz, który marki upadkiem się smucił,  
Był szofer, który nigdy czleka nie przewrócił,  
Był teatr, który sztuki poważnie wystawiał,  
Był w Polsce żyd lojalny; zwab, co się nie stawiał.  
Było kino, gdzie mądre dawano obrazy,  
Był chłop, który podatki chciał płacić dwa razy,  
Był polityk, co wroga nie nazywał draniem,  
Był senator, co obrad nie mącił chrapaniem.  
Był poeta-żydziaczek, co nie chciał reklamy,  
Był dozorca, co śmiecie odmiatał z przed bramy,  
Był magistrat, wiodący mądrą gospodarzę,  
Był ziemianin, co miastom chciał dać zboża miarę,  
Był bruk, który się nie psuł, tramwaj, co wciąż taniał,  
Polak, co zagranicy nigdy się nie kłaniał,  
Był księgarz, autora płacący sowicie,  
Był moskal, nie czujący smaku w okowicie,  
Był rząd polski, sąsiadom stający wciąż ostro,  
Był porucznik, co zawsze sbacerował z siostrą,  
Był właściciel letniska, który nie paskował,  
Był też mówca wiecowy, który nie pyskował,  
Był urzędnik, mający jądła pełne misy,  
Obywatel, co władzy szanował przepisy.  
A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może!  
Prawda, jednakże... ja to dziś do „Muchy“ włożę.

### Jak to bywa w Polsce w dobie przesilenia.

W przesilenia dzień ponury	Byle tylko sięść
Nad fotelem rosną chmury,	Na fotelu już...
Od zachodu i od wschodu	Któż szczęśliwym
Tłoczy kupa się narodu,	Będzie, któż?
Każdy chciałby, a jest wielu,	
Siąść zaszczytnie na fotelu,	
	Dziki wrzask podnosi tłuszcza,
Każdy radby sięść	Ten się pcha, a ten nie puszcza,
Jaknajprędzej już!	Fotel chwije się i trzeszczy,
Któż szczęśliwym	Każdy: „Nic, byłem siadł!”
Będzie, któż?	[wrzeszczy,
	Nikt nie zważa na te chmury,
	Na przesilenie czas ponury:

Amatorów jest do licha  
I ten wzdycha i ten wzdycha  
Każdy rad po fotel kroczy,  
Każdy nań wytrzeszcza oczy,  
Każdy doń wyciąga ręce,  
W pożądania strasznej męce:

Niechby polski dom,  
Na kawalki trząst,  
Byle on —  
Na fotel wlaż!



POSEL WINERSZTOCK MA GŁOS



Szanowny sejm!

Zbliżyły się czasy samowoli, terroru, nadużycie jakiego niema nigdzie na świecie, przewagi pięści nad wszelkim sprawiedliwością, zdeptanie i skopanie praw mniejszości narodowej przez rozpasanych żywiołów soldateski policyjnej (*głosy z różnych stron: o co panu chodzi?*) całkowitego uszkodzenia i sponiewierania austrojukonstytucyjnego, wypchnięcie za drzwi i zrzucenie ze schodów najelementarniejsze zasady ludzkości. Dochodzi do tego dzikiego barbarzyństwa, do tego zdeprawowania praw człowieka (*marszałek dszwoni: do rzeczy, do rzeczy!*) że prawowity, zrównouprawniony i podciągnięty pod jedną miarę obywatel mniejszościowy, w dzisiejszych czasach już nie może iść do żadnej kawiarni na szklankę kawy i jedno ciastko z migdałkiem. Jak on tam pójdzie i porozmawia cokolwieczek z bratem zony, z teściem, z narzeczonym siostry lub z przyjacielem, to co się zaraz zrobi? Wielka hańba dla cywilizacji, ogromne ubliżenie dla kulturalności, robi się dzikość i ostatnie ludożerstwo. Do cukierni przychodzi policja, robi oblawę jak na dzikie zwierzęta, pyta się gości o paszport, dolary, marki niemieckie, cedule czarnogieldowe. Po tem co robi? Potem spokojne, legalne, nieszczęśliwe ofiary od mniejszościów brutalnie i niesympatycznie wyrzuci z cukierni na ulicę. Tak się robi w państwo europejskie? Takiego zdziczenia obyczajów nikt jeszcze nie widział na żadnych bezludnych wyspach. Kto na tego niegodziwość pozwoli? Rząd polski na tych gwałtów pozwoli, (*głos z prawicy: samiasz bawić się czarnem giełdźiarstwem, weźcie się na równi z całym narodem do pracy na roli*). My nie możemy zabrać się do roli. Nasza mniejszość od milion lat zajmowała się interesem kupno, sprzedaż i zamiana majątki ziemskie ale wy narodowe demokracje wzięliście się z panem Piastem za ręce i za kieszenie, żeby moim wyborcom tego procederu odebrać. Wisoki sejm pozwoli mi dla pokazania mego oburzenia tupnąć mocniej niż kiedykolwiek z nogami (*głosy: bez hałasów, tu nie jest stajnia*). Prawda, tu nie jest stajnia, ale tu jest rzeźnia do której Chjena z Piastem całą mniejszość narodową przyprowadziła na zaszlachtowanie. Jak te dwie partje wzięły w swoje ręce regulację sprawy agrarne, to co pozostaje do zrobienia fachowym faktorom rolnym? Im pozostaje rozbić sobie głowę o twarde kamienie. Encjeja z Piastem rozparcelowanie gruntu zaczyna ośmielać się robić za plecami mniejszościowemi. Tak Tatarzy zrobiali! To co ma począć pośrednik jeżeli on z interesów na roli jest wyważony, wypuszczony w powietrze, zrujnowany i wikolejony? On chce się ratować. On idzie do cukierni i potrzebuje cokolwiekbydz handlować z trochem waluty. Tu nie można i tam nie można. Co można? (*głosy: nikt wam nie broni trudnić się handlem, przemysłem, rzemiosłami, rolnictwem, bankowością, cenić chcecie*). Pan jesteście mądry. Tego, do czego moi wyborcy mają największy talent, największy geniusz, to wy im zabraniecie, w tem ich ograniczacie. Przez takie uciskanie ich przyrodzonej specjalności robi się to, że coraz większa liczba wikolejonych żydów bierze się do pióra. Dziś już mało który z moich wyborców nie należy do kółka fabrykantów sztuczki do kabarety i inne pikadory. To, to interes jest do umarcia z głodu, przez ten ucisk antysemitki. (*Okrzyk, wrzawa, śmiech*).

Nareszcie.

Po długich i ciężkich badaniach udało się nareszcie Urzędowi do walki z lichwą i spekulacją wysledzić tych, którzy są twórcami drożyzny w kraju. O, radości Ci szkodnicy, te gałgany, to konsumenci, których nienasycone żołądki chcą codziennie jeść, a gołe ciała żądają przykrycia. Oni to, przez swe zakupy jadła i przyodziewku, wytwarzają konjunkturę zwyklowe. Urząd do walki z lichwą polecił podwładnym sobie organom wytrud w granicach Polski 19 milionów tych konsumentów i pewny jest, że po tem zarządzeniu, przy spowodowanym mniejszym popycie, ceny na wszystkie artykuły spadną conajmniej o 120%, jeżeli nie o więcej.

„Omnibus“,

Istnieje w Warszawie taki Kurjerek, który na gwałt chce naśladować p Orgelbranda i stać się encyklopedją.

W tym celu potworzył sobie dodatki i dodateczki, a więc: myśliwski, szachowy, wojskowy, naftowy, fizyczny, szkolny, młodzieży, modniarski i dziecinny.

Specjalnym smakiem, wdziękiem i zaletami pedagogicznymi, odznacza się dodatek dla dzieci. W każdym numerze jest przynajmniej jeden pijak i jeden roman, a każda matka „nietylko klnie, ale ciska czem się da“.

Clou jednak całego dodatku stanowią wiersze, które podajemy w dostownem brzmieniu:

Miś płacze na Dzidzia.

Tak Misia zmartwił Bobus nasz mały,  
Ze aż Misiovi lezki kapaly,  
Płynęła ich ilość bardzo duża —  
Dlatego pod Dzidziem jest kaluza.  
Miś na kolanach chłopczyka  
Szlochął tak rzewnie  
Dzidzius ma mokre majteczki  
Dlatego pewnie...

Dzidzius mówi paciorek.

Bądź grzeczna, dobra Boziu  
I daj jutro słonko od rana —  
I niech Dzidzius obudzi się suchy,  
Boziu kochana...

Ale posłuchajmy dalej. Oto „Dzidzius mówi do branoc słonku“:

...Cielaczkowi babusia śpiewa piosenki.  
Ślicznie wypił kaszeczke kotek malusi...  
rosiaczkowi babusia zdjęła sukienki.  
Żrebaczek o kaftanik prosi mamusi.

Dowiadujemy się, że pomienione pismo zamierza wydawać jeszcze kilka dodatków, a mianowicie: „Dziś świadczona mamka“, „Wielkie pranie czyli Dobra gospodyn“, „Domowy fryzjer“, „Dział preferansowy“, „Łamigłówni dla starszych, ale niedorożwiniętych dzieci“, „Życie kabaretu“, „Sztuka całowania“ i in.

Na Nowym Zjeździe w Warszawie.

— Dlaczego właściwie na Łazienkach Akcyjnych widnieje jeszcze dość mocny rosyjski szyl: „Akcjon. Obszczestwo Wann i Parowych Bani?“

— Pytałem zainteresowanych. Mówią: „Widzi pan, nasz dom jest pierwszym domem, gdy się wjeżdża do Warszawy od Pragi. A nuż trafi się jaki nowy Suworow z roku 1794, to zawsze lepiej jest być w porządku“.

Nadzwyczajny dodatek do № 22 „Muchy“.

Już po wydrukowaniu i puszczeniu w świat całego nakładu niniejszego numeru otrzymaliśmy z Moskwy następującą depezę bez drutu.

Moskwa, d. 1 czerwca 1923. Trockij wypowiedział jeszcze jedną mowę wojenną. „Czerwona armjo — powiedział — ty, która od wieloletniego niemycia twarzy, rąk i szyi, czarna jesteś, jak smoła — śpiewaj wesoło i skacz, aż do samego sufitu. Imperjalistyczna Polska przestała ci być już groźną. Dziękuj nowopowstałej żywej cerkwi, w której ja i kolega Rozenfeld zastępujemy na zmianę to bóstwo, które zgniły Zachód wciąż obdarza. Dziękuj, bo masz sojusznika, który skruszy Polskę i zetrze jej pychę na mąkę krupeczatkę os em zer. Sojusznikiem tym, powiedział Trockij, jest nasz kochany, jedyny, niech mu się szczęści w handlu, jest nasz drog, złoty

Gdańsk.

On to wziął się teraz ostro do Polaków. Onegdaj wysłano z Gdańska stu konnych i 192 pieszych policjantów, takich „gorodowych“, chłopów jak kufy od piwa w głąb Polski, żeby raz na zawsze poskromić wszelkie zachcianki tego imperjalistycznego gosudarstwa do rozszerzenia się w jakąbydz stronę. Ci ich uspokaja. Ja znam niemieckich szucmanów. Oni umieją bić. Sam dostawałem od nich w Berlinie ze 100 razy po mordzie, za życia mego poprzednika, Mikołaja II. Czerwona armjo raduj się! Dziś jest okrutnie wielkie święto“.

Tak powiedział dyktator Trockij, co pospiesznie notujemy na wieczną rzecz pamiątkę.





### Świat i Bolszewja.

— Choćby ci Anglja, choćby ci Francja darowały twoje łotrostwa, ja Świat, pluę na ciebie.

### Zielone majaczenia.

W gdańskim porteczku siedzi sobie burmistrz Sahmek, łapie bursztyn i telefonuje do Berlina.

— Sahmkul — mówi Polak — nie rozsiadaj się tak szeroko w swoim porteczku, bo to na twoich porteczkach się skrupi. Wiesz, że ja mam prawo dojścia do morza.

— Kreuz - Sacrament - Donnerwetter fünf und zwanzig Teufel noch ein Mall — ryczy Sahmek — Ja ci pokażę! Ja jestem Ludendorf, ja jestem Hindenburg, ja jestem Bismark, ja jestem Hanneman, Kenneman i Tiedeman!

Polak macha ręką i bierze się do swojej roboty, a Sahmek telefonuje do Berlina: — Alem mu nagadał, co?

— Dobrze, Sahmku — chwala go. Wymyślaj dalej.

— A on mnie nie obje? — cicho pyta Sahmek.

— Nie bój się! Polakowi ciosa na łbie kolki i Moskal, i Czech, i Litwin, i my, i ty, a on nic.

— No, to dobrze! — powiada Sahmek i dalej ryczy — Ach, du polnisches Schwein, ach, du dummer Kerl, ach...

— Uff! — zeźlił się Polak i złapał Sahmka za kark — Jak się nie uspokoisz, smarkaczu jeden, to ci wlepię dwadzieścia pięć odlewanych, że ci się Psie Pole przypomni.

— Aj-aj-aj! woła Sahmek — ja myślałem, że ty nie umiesz się gniewać! Przepraszam bardzo...

— Widzisz! — Polak na to — Polak jest z natury dobry, ale nie trzeba go doprowadzać do pasji, bo wtedy źle! Sahmek leci do telefonu i krzyczy do Berlina:

— Oszukaliście mnie! Polak umie się gniewać! Kreuz - Sacrament - Donnerwetter! Nie chcę was słuchać, Polak przemówił do mnie w moim języku i zrozumieliśmy się.